

TYGODNIK WILENSKI.

N. 19.

Dnia 15. Pazdziernika 1821. roku v.s.

PODROZ PO HISZPANII.

PRZEZ P. MARKIZA DE LANGLE.

Tłómaczenie Teodora Narbutta.

Droga z Saragossy do Madrytu.

Z Saragossy do Madrytu liczą mil sześćdziesiąt. Mila hiszpańska od francuzkiej dłuższą iest dobrą trzecią częścią. Naiąłem w Saragossie gatunek małego kabrioletu, w tym kraju nazywany *caleszines*. Te poiazdy nie są trząskie i dobrze urządzone, na nocleg przybywszy nieczuie się utrudzenia, iak gdyby się cały dzień siedziało lub leżało.

Motyle i ptaki towarzyszą podczas drogi.

Przez dwa dni niewidać, ani drzew, ani winnic, ani zboża; za to wściąg pod nogami tymian, melissa, mięta i inne ziola pachnące, które zda się, że się wstydzą ożywiać swym zapachem te pustynie.

Opuszczając Aragonią, postępując w głąb Nowey Kastylii i zbliżając się do Madrytu, miasteczka i wsie poczynają byđz gęstsze.

Widać po drodze karęty, powozy, lud idący tam i nazad; co trzy mile natrafiają się mieszkania, lecz wszędy ręce próżnujące, twarze wychudłe, wybladley cery, oczy podsiniące; wszędy nędzne chałupy, gdzie mężczyźni, niewiasty, dzieci, dziewczęta, chłopcy, barany i muły wiedney się miesczą iżbie, śpią na iedney słomie pokotem.

Podróżnego opadają zgraie dzieci, które biegą zawozem, przed wozem, składają ręce, upadają na twarz, proszą jałmużny i opowiadają o liczbie ich braci, sióstr, o głodzie który ie trapi, o ich oycach kalekich, o matkach obłożnie chorych. Taki widok serce roździera.

Publiusz Korneliusz, i skromny Scypion przechodzili przez *Catalagud*, powracając po wyrżnięciu walecznych mieszkańcow Numancyi. Zawsze i wszędzie krew krwi wzywa i krew rozlana biędę nanosi. Ta to rzeź stała się epoką wojen domowych; ona znak dała proskrypcyi Sertoriusza, zwycięztwom Sylli, tryumfom Pompeiusza; ona to kosztowała życie milionom ludzi.

W *Catalagud*, mieście bardzo dawném, mającém ludności dziesięć tysięcy dusz, odbywa się znaczny handel, gorszalką, wełną i kapeluszkami. Jeżeli mieszkańcy są ubodzy, ich wina. Dziecko od lat czterech może już zarobić na dzień dwa reale, real de Plata czyni około dwudziestu groszy pol.

Obwód skał, iest warownią Almodawaru. Wnętrze onego wystawuie miasto w rozwalinach, bez ludności, bez przemyślu. Widząc mieszkańców chodzących powolnym krokiem po ulicach, zdaie się, że to są chorzy przychodzący do zdrowia, którzy się przechadzaiają w szpitalu.

W miesiącu maju roku przyszłego, będzie sześćset lat iak hiszpanie pobici byli przez Maurów w polach Almodawaru. Alfons VII., król Aragonu, poległ na placu.

Wjeżdżaiąc do *Daroca*, przez bramę południową, w drugim domu po prawey, mieszka antykwaryusz, który podróżnym z ochotą pokazuie, popiersie marmurowe Scypiona, dość dobrze zachowane; nosa mu tylko braknie.

Zadnego handlu w *Daroca*, tysiąc dwieście mieszkańców, tysiąc dwieście ubogich.

We dwódziestu mieyscach swych pamiętników Cezar spomina z upodobaniem Fragę, zrazu osada rzymska, później znaczne miasto w hiszpanii, które on bardzo lubił i w którym z upodobaniem przemieszkował. Cezar dziś nie poznałby i nieupodobałby swego miasta ulubionego. Rzymianie, Goci i Maury na przemian zabawiali się paleniem Fragi. To miasto, niegdyś sławne, iest wsią, nic niemaiącą ciekawego w ruinach swoich. Ani bram tryumfalnych, ani wodociągów, ani murów okolnych. Tam

gdzie miłośnicy ruin i uczeni antykwaryusze idą szukać ułamków mozaiki, zwalisk kościołów, niewielu kolumn całych lub połamanych, natrafiają mech, iaszczurki i gatunek iakichś komorow, które otoczywszy, czepiają się do nóg i do krwi kasaiają.

Ponieważ Cezar mieszkał na przemian to w Galii, to w hiszpanii, i ponieważ długi czas przepędził w tey części Betyki, którą dziś zowiemy *królestwem Aragonu*, upewniamą mieszkańcy tameczni, podróżni plotą: *tu znaydziesz ruiny, tam znaydziesz ruiny*: inni się wierzy, bierze się przewodnika, morduje się długo, i nic się nienatrafia.

Dzięki zakładowi sukiennemu, mieszkańce Guadalaxy dobre mają odzienie, miłą wesolą, i pewność obiadu, pewność wczery codzien.

Xiąże de Ripperda, ustanowił tę rękodzielinia. Sukna są wprawdzie niebardzo mięsiste, lecz farbierka dobra.

Wstaią bardzo późno w Loeches. Ośma godzina ranna wybiła kiedym tam przybył; to było w kwietniu. Ulice, wszystkie sklepy pozamykane, nie było żadnego znaku, że się biorą do roboty; nie więcey ruchu iak o północy.

Okolice Loeches są arcypiękne. Zieloność drzew i pol, nierównie weselsza, nie równie zieleńska iak gdzieindziej. Trawa na błoniach na nieszczęście zbyt krótka

rzadka, barany tam się pasące zapewne złą strawę mają.

Ludwik de la Cerda urodził się w Loeches; był on jezuitą, historykiem i poetą. Jego wiérse łacińskie mniey iak pomierne, wiérse hiszpańskie niewięcey warte. Są niektóre wyobrażenia pierwotne czyli oryginalne w iego *Uwagach nad poezją*. Ludwik de la Cerda pisał traktat *o początku złego*. W tey xiędze, słusznie wywołaney w hiszpanii, obok opinii dziwackich, może nawet nadzwyczajnie dzikich, znajdują się kawałki niepospolitego dowcipu.

Otysiąc kroków za miastem Loeches, w klasztorze franciszkanów, w wielkim ołtarzu, podróżni przypatruią się z podziwieniem obrazowi Titiana; iestto święta Terresa omdlała w przesycie słodczy niebieskiej. Pas, welum, włosy tey śliczney świętey, powiewaią w nieładzie, a iey oczy wypukłe, iey oczy skrzące się ogniem, mokre z miłości, gorejące miłością, zdaiają się szukać w niebiosach swego boga i swego kochanka.

Biskup w Siguenza ma około dwakroć siedmdziesiąt pięciu tysięcy złotych pol. dochodu rocznego. Półk dragunów mógłby wygodnie pomieścić się w iego pałacu. Zywi on wszystkich ubogich z okolicy, w południe dziedzińce są ich pełne.

Naypiękniejsza z kobiet, piękna Eleo-

nora Gusman, którą Alfons kochał do ubóstwienia, pogrzebioną jest w kościele katedralnym w Siguenza. Ta prześliczna niewiasta, klęczy na grobowcu swoim; niemożna nasycić się patrząc na nią; trzyma ona dziecko swe na ręku; umarła z położu. Miała wówczas lat dwadzieście: to co się nazywa umrzeć przy życiu.

W Maioradzie obierają zle szafran. Cezar leżał obozem przed memi oknami.

Piękne obieraczki szafranu w Maioradzie, obierając szafran wasz, naśladowycie zwyczaj mieszkańców francuzkich prowincyy i mieszkańców Lawantu. Jak oni oddzielaycie z uwagą listki od strzałek, nie mieszaycie pręcików z kwiatem, strzeżcie się obierać w izbie wilgotney; więcey wprawdzie będziecie miały roboty, lecz szafran wasz lepiej się konserwować będzie, lepiej się przeda, a ia się cieszyć będę z tego.

Podczas bytności moiey w Alkala de Henares, studenci puszczali balon. Professor Bernard go puszczał, on go zbudował; jeden powietrzożeglarz, w całej hiszpanii. Jeżeli kiedy udadzą się na balonie, aby obaczyć gdzie i iak się formuje grad, wiatr i pioruny, Don Bernard będzie bezwątpienia ieden z naypiérwszych, który stanie na miejscu, i który z tey górney strony przyniesie mieszkańcom Alkali probkę grzmotu.

Co do szczególnego kroiu i dziwaczności, ubior wieśniaczek w królestwie Aragonu; iest rzeczą godną widzenia. Gorsecik z materji wełnianey, na gorseciku z materji wełnianey, a potym znowu gorsecik sukienny; trzy lub cztery spodnice bardzo dychtowne i ciężkie, ten strój ważyący najmniej trzydzieście funtów, raczey ciężarem, niżeli odzieniem nazwać należy. Napróżno chce oko przywyknąć do tey mody dziwney, nigdy nie może. Karykatura bardzo wybitna; wszyscy podróżni to postrzegają, śmieją się, i mnie się zdaie, że mają z czego.

Ubiór wieśniaków rywalizuje z tamtym co do osobliwości. Wielki kapelusz, mała kamzelka, pantaloney niezmierne, koftan bez klap, bez kołnierza, bez rękaw, to iest odzienie, które nie iest odzieniem.

Okolice Madrytu, wjazd.

Madryd zbudowany iest na piasku; iak tylko susza panuje, zatchnąć się trzeba od pyłu. Ulica bardzo przestworna, bardzo długa *calle Real* (ulica królewska), zakończona przez rynek major, nieskończone mnóstwo dzwonnicy, brama wspaniała, (brama alkalska), bardzo piękne balkony, domy od sześciu do siedmiu pięter i wcale dobrze zbudowane, czynią wjazd do Madrytu prawdziwie imponujący.

Buen - Retiro.

Filip IV., Filip V. i Ferdynand VI, mieli upodobanie przebywać w Buen-Retiro; pod ich ono panowaniem było *Sitio* (dom wiejski) upodobaném; lecz za wstąpieniem Karola III. na tron, kiedy Aranjuez stało się przebywaniem zwyczajném dworu, Buen-Retiro zaniedbano. Już od lat czterdziestu, żadnego upiększenia, żadnego polepszenia. Budowle niszczeią, fontany zaszyły mułem, nic w ogrodach nie rośnie, grotty i gaiki poniszczone, statui albo poupadały albo są pogruchotane, iedna została stojącą i cała, to jest Filip II. Przez swe podobieństwo, przez wykończenie, ta statua iest do podziwienia: to iest czoło, to iest zrzenica, to iest weyrzenie tyrana. To Filip II, to on sam; strachem on przeraża.

Filip II, pisze Robertson, miał cerę śniadą, weyrzenie dzikie, rysy twarzy ostre, pierś szeroką, urodę małą, głowę dużą, brodę bardzo rzadką. Wyiąwszy cerę śniadą, to iest opisanie Tyberjusza. Tyrani są sobie podobni.

Na mieyscu gdzie są rżnięcia na pedestalu, czegoż nie ponapisywano: „Filip „II. krwią się karmił, zły ten człowiek na „pełnił Niderlandy, Francyją, Hiszpanią „szpiegami, szubienicami, katami; wskazał „na śmierć swoię żonę, swego syna, Pere-

„sa, Horna, Egmonta: wyjąwszy iego spół-
„uczestników, nikt go nie cierpiał: umarł
„z choroby haniebney; królował czterdzie-
„ście cztery lata. “

Pilnujący zamku Buen-Retiro ma dzie-
cie nadzwyczajne; ono iest otylsze ode-
mnie, zdaie się bydź nawet starsze; liczy
lat ośm. Kiedy żyć będzie i rość w tym
stosunku, przed piętnasu laty to dziecko
będzie potworem.

P a r d o.

Król często poluie, lecz rzadko noc
przepędza w Pardo. Zmieniono w kaplicę
pokoy sypialny, w którym Ferdynand, Fi-
lip i Karol na łonie pieśzcot i kochanek
zapominali, że Turenne wygrywał sławną
bitwę przy Dunach; że marszałek de la
Meillerage zawładał Arras, burzył na prze-
chodzie swoim wszystkie warownie, za-
grażał całej Flandryi hiszpańskiej; że Hol-
lendrzy zaięli Brezylią, że floty ich zagra-
żały Peru; że dom Bregancyuszow wstępo-
wał na tron Portugalii; że Katalanczycy
niszczyli Kastylią, głośno wzywali zebrania
stanow (*Cortes*); i że Francuzi opanowaw-
szy Aragonią i Nawarę, ubieżeli śpiące, pa-
nie, panny i mniszki w Pampelunie, w Sa-
ragossie i w ich okolicach.

Sarsuela.

Okolice tego sitio są zachwycające, tu

był ów pobyt dotyla ulubiony od Ferdynanda VI. w Sarsueli ten wspaniały monarcha dawał owe świetne obchody, które uczyniły panowanie iego tak znakomite w dziejach przepychu i smaku. Od lat już około pięćdziesiąt, pałac ten zamieszkanym nie jest. Budowle opadają, i codziennie skoro tylko dwónasta w północ wybije, wszystkie upiory, wszystkie duchy stronowych tam się zbierają dla rozmów, tańców i śmiechów.

Hiszpanie, w powszechności, bardzo wierzą w upiory. Niema mieszkańca w Madrycie, któryby w życiu swém nie widział, mniej lub więcej upiorów. Każdy z nich kładąc się w wieczor spać, polowanie na złych duchów robi, rozmachując ręką na powietrzu wielkie krzyże.

Guaparama.

Chcąc dostać się do Guaparamy z którejkolwiek strony, trzeba wstępować na górę, a wstępować przez sześć godzin, potem trzęsienie pojazdu, kamyki, piasek; droga ta bardzo utrudzająca i bardzo znużająca. Kruki, sowy, iaskółki zamieszkują Guadaramę. Okolice pałacu są nieuprawne. Zgoła zieloności. Trawa żółta i poschła, ani kwiatów, ani owoców. Wjeżdżając do oberży widziałem gromadę dzieci do szkoły idących. Niema wiszeń, niema porzeczek; żadnego owocu: w małych swych torbe-

ezkach miały chléb suchy.

Aranjuez.

Dość już o utrudzeniach iazdy, o krukach: widziałem Aranjuez, przebiegłem w nim park, laski, wszystko się zapomniało. Jeżeli iest na świecie położenie więcej zachwycające, to zapewne położenie Aranjuez. Z okien pałacu oko widzi, obemyie i rozróżnia bezprzeszkody, północ Nowey Kastylii, część zachodnią Aragonu, bieg Tagu, bieg Ebru, doliny, równiny, góry, widnokrąg niezmierny rozciągający się . . . dopóki? nie nie wiem. Takie położenie zapewne bydz musi iedyne w świecie. Patrzy się a patrzy się i niemożna się nasycić patrząc; podziwienie towarzysza mego podróży było najwyższe równie i moje.

Poeci, malarze, amatorowie, artyści, idźcie do Aranjuez; obierzcie ranek, obierzcie dzień pogodny, patrzcie po prawey, po lewey, przed sobą, dumaycie; wiérsze, poezyo, muzyko, oczekuycie natchnienia, niebędziecie długo czekały.

Tag tyle chwalony przez starożytnych, ta rzeka tak bogata w okruszyny złota, płócze mury zamku Aranjuez. Kiedy dwór tam nie mieszka, i kiedy dzień gorący, młode dziewczęta z okolic przychodzą się kąpać w Tagu, widać ie, można z niemi rozmawiać, można ie uciskać z okien pałaco-

wych, a chusteczki, a garseciki, a spodniczki, wszystko zdjęto, wszystko zostało na brzegu.

F l o r i d a.

Ten zamek zaleca się swémi wodokaskadami, kaskadami, one utworzone będąc ze źródeł, z wody śniegowey, która spada z gór Aragonu i Nowey Kastylii, są nierównie piękniejsze, dwa razy wyżej wytryskają iak najlepsze w Saint-Cloud, w Chantilly i nawet w Wersalu, zadziwiające tyle podróżnego.

Powietrze w Florydzie iest chłodne i przenikliwe, owoce niedórzewają, róża mało ma woni; krzewy przy ziemi rosą, goździki i renunkuly zaledwie ku końcowi sierpnia kwitną.

(*dalszy ciąg później.*)

DOBRO CZYNNOSC

ODA

* *Francuzkiego I. I. Delille, 1805.*

Bóstwo! bożyszczu ciemnéy ludu zgraie,
Pod którém prawem świat cały spoczywa,
Którém dłoń berła lub pęta rozdaie,
Zawsze nam groźna i zawsze pierzchliwa.
Omamion skarby, zwolennik ślepoty,
Tym, których twemi obdarzasz pieśszczoty,
Zazdrości skarbów częstokroć zdradliwych;

Wszystkim tym wielkim i mędrzec zawiści,
Lecz szlachetniejszych zysków i korzyści;
W ich bowiem mocy jest tworzyć szczęśliwych,

Dobroczynności! święty Niebios darze,
Ty! nieśmiertelnych szlachetny przymiocie!
Naypierwsze tobie człek wznosił ołtarze,
Gdy wiek Astrei upływał mu w złocie.

W słońcu — co przez swe łaskawe promienie
Owoców naszych dowarza nasienie,
Ciebie czcił człowiek, tobie śpięwy głosił,
W tych kręgach światła, co prawidłem zgody,
W odwieczne dla nas toczą się zawody,
Tobie iedynie hołd nayczulszy wznosił.

W Bogu, którego wszechmocna prawica,
Ułomność naszą i wspiera i wznasza —
Głos niewysłowny, głos co czułość wznieca
Wspaniałe Bóstwo, duszy mey ogłasza.
Gdyby się tylko ukazywał ziemi
W okropnym grzmocie, z pioruny palnemi
I w strzał ognistych uzbroiony groty,
Mógłbym ztąd poznać, gdy mną strach pomiata!
Moiego Pana, Moźnowładcę świata,
Szukałbym ieszcze Naywyższey Istoty!

Roztropne, mądre z wszechmiar przyrodzenie,
Złączyło ludów rozpierzchłe gałązki;
Dłoń twa, stwierdzając iego przeznaczenie,
Silniey ukrzepia, te korzystne związki.
Wdzięk twój nas wiąże, w wiek późney siwiżny,
Do naszych Panów, do naszej Oyczyzny,
Do tych, co z wieczney dzwignęli nas nocy.
Ty iesteś, którey zaród w plon bogaty,
Jedne z drugimi wspólnie łączy światy,
Dzielném ogniwem wzajemney pomocy.

W twém oku, nie ta nierówność nieznaczy,
Którą Fortuna, ludziom założyła,
Twoja to ręka, w dostatkach bogaczy,
Dostatki biednych skrzętnie umieściła.

Gdzie ciebie niemasz, naywyższa potęga,
Przepych i świetna możnowładców wstęga
Hydnými tylko iaśnieją blaskami —

Ziemia ten pobyt z wyroków nam dany,
Bez ciebie — swoje w Królach zna tyrany —
Przez ciebie — Bogów są rówiennikami.

Monarsze, który twoim iest obrazem,
Który nam głosi Twe mądre ustawy, —
Na sercach naszych, niestartym wyrazem
Ryiesz hołd winny i szacunek prawy.

Prawidło władzy w twém on czerpałonie,
Którą niebiosa zlały w iego dłonie,

O córo Bogów! cna Dobroczyńności!

Wie on, że władza, którą prawa dały,

Jedna mu zaszczyt, piękny, okazały,

Stania się zbawcą, cierpiącęy ludzkości

Dla dusz wspaniałęch, to szlachetne prawo,
Jakże iest drogie! o iak ceny niéma!

Wy, których, dłonią los pognębia krwawą,

Których, wstyd kryie przed memi oczyma,

Smiertelni, bliźni, o bracia kochani!

Smutek — co srodze duszę waszą rani

W iakież bezludne kryiecie dziedziny!

Szczęśny! kto wasze zakończy cierpienia! —

Wstrzymać nurt mętny, lez waszych strumienia,

Swietniejsza chwala nad boiów wawrzyny.

Mimo was samęch, lez za serca wodzą,

Póydę wysledzać wasz przytułek dziki.

Biegnę.... Litości dłonie mi przewodzą,

Jey światło, czarne obiaśnia tainiki.

Ach! już przebyłem te ponure mroki,
Staię... okropność wstecz cofa me kroki.

Wielecy! iasniycie pod szczyty złotemi,
Podbiycie ziemię, w iey całym obwodzie!
Nad biédnym, w iego ubogiej zagrodzie
Chcę ia panować, dobrodzieystwy memi.

Póydź, ia pomocne ofiarujęć dłonie,
Póydz, mimo losów gnębiące cię wrogi,
Odżyy gromadko!... wypogodź tve skronie....
Jako!... ty łzami skrapiasz moje nogi!...

Oczy zwątlalę ciosem przeciwności,
Leią łez strumień rzewniącey tklivości

Na dłoń — co pasmo twoich cierpień zrywa
Mniemasz spostrzegać we mnie Boga twego....
Nie... iestem człowiek... i mego bliźniego
Ratować, tylko powinność mnie wzywa.

Nie bój się, żebym w zuchwałość zbyt hardą,
I w przepych, duszę przybrawszy wysoki,
Twój niedostatek, obrażał pogardą,
Kaził me dary przed twoiemi wzroki....

Ach! biada temu, co skracaiać męki
Pragnie wycisnąć hołd wolney podzięki
Z serc, które iego uiarzmiły dary;
Co z dobrodzieystwy, kaydany wydziela,
Co, miasto iednać sobie przyiaciela,
Smutney niewoli kupuie ofiary!

O! iakże dla mnie litość ohydliwa
Pana, co dumną pogardą oddycha ;
Ach! złorzeczenie w mych ustach spoczywa,
Gdy w oczach iego, maluje się, pycha.
Czczą wyniosłością nadęty zuchwale,
A nawet w swojej dobroci wydziela,
Miło mu, gdy mnie strach przeymuie drżeniem!

A gdy mnie z rzędu cierpiących wymaże,
Wraz duma jego, wiedzieć mi to każe,
Ze mógł mnie swoim pogięć ramieniem.

Tak właśnie widzimy nad głowami w górze
Te rozognione i czarne obłoki,
Co mieszczą w sobie nawałnice, burze,
I gromnych ogniów siarczyste potoki.

Gdy na śpieczone naszych niw przestrzenie,
Wartko upłynne wyzioną strumienie,
Które o podal biegną ie uraszać,
Zbrojne błyskami i w piorunów brzemię,
W tej chwili, kiedy zapładniaią ziemię,
Zdaią się zgubnym pożarem zastraszać.

Walenty Szczęsny.

Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Komitetu Cenzury 7miu exemplarzy dla miejsc prawem przeznaczonych. Dnia 10 miesiąca października roku 1821.

X. Jędrzej Alagiewicz K. W. P. P. Z. Czł. Kom. Cen.